

Uczcie się

rlch

2/2013

Periodyk dla dzieci Bożych

Uczcie się...

...ode mnie (Mat. 11,29)

...dobrze czynić, przestrzegajcie prawa (Izaj. 11,17)

Spis treści

	strona
1. Z życia Abrahama – Po drugiej stronie rzeki	3
2. Z książki „ABC chrześcijanina” – Maria Magdalena	5
3. Z biografii Hudsona Taylora – Przyjazd do Chin	12
4. Prorok Jonasz – krótki przegląd Księgi Jonasza	17
5. Biblijne prorocтва – Pochwycenie wierzących	19
6. Przegląd ofiar z 3. Księgi Mojżeszowej rozdz. 1–7	22
7. Nowotestamentowe promienie w pierwszej księdze Biblii (c.d.)	24

Wydawca:

Rozpowszechnianie Literatury Chrześcijańskiej

ul. Waryńskiego 42A, 43-190 Mikołów

tel./fax 32/323-07-21

e-mail: rlch@rchl.pl

<http://www.chrzescijanin.strefa.pl>

Druk:

Wydawnictwo ARKA, Cieszyn

tel. 33/858 20 13, www.arkadruk.pl

Z życia Abrahama – Po drugiej stronie Rzeki (1. Mojż. 11,27–30)

Aby zrozumieć historię Abrahama i nauczyć się z niej czegoś pożytecznego, musimy wspomnieć o cechach charakterystycznych świata, w którym on wtedy żył i z którego został powołany.

Świat za czasów Noego

Apostoł Piotr powołuje się na czas przed potopem i nazywa go „ówczesnym światem” (2. Piotra 3,6). Apostoł Paweł mówi o „teraźniejszym wieku złym” (Gal. 1,4) i o „świecie, który ma przyjść” (Hebr. 2,5), biorąc po uwagę Tysiącletnie Królestwo. Chodzi więc o czas przeszły, teraźniejszy i przyszły.

Świat przed potopem został zrujnowany przez upadek człowieka i jego bezbożność. W ciągu 1650 lat Bóg cierpliwie znosił pogłębiające się zepsucie człowieka, aż w końcu, jak czytamy, cały świat stał się zepsuty i pełen niegodziwości przed Bogiem (1. Mojż. 6,11). Wtedy odpowiedział On sądem, na skutek którego „ówczesny świat zalany wodą zginął” (2. Piotra 3,6).

Po potopie powstał świat, który znamy dzisiaj. Początkowo charakteryzował się on innymi prawami. Rozpoczęły się rządy człowieka, aby zgodnie z Bożym zarządzeniem zło nie pozostawało bezkarne. Człowiek stał się od-

powiedzialny za to, aby panować nad złem poprzez osądzanie tych, którzy źle czynią. Noemu zostało powiedziane: „Kto przelewa krew człowieka, tego krew przez człowieka będzie przelana, bo na obraz Boży uczynił człowieka” (1. Mojż. 9,6).

Ale tak, jak ludzie zawiedli Boga w okresie niewinności i świat musiał zostać zalany wodą, tak samo zawiedli w okresie istnienia tych rządów, niszcząc ówczesny świat. Człowiek zawodził od początku, we wszystkim, za co był odpowiedzialny. Noe jako pierwszy miał rządzić, lecz całkowicie zawiódł przez to, że nie potrafił panować nad samym sobą. Upił się i stał się pośmiewiskiem dla swego syna.

Tego typu zachowania charakteryzowały rządy człowieka, który zawodził na całej linii, we wszystkim. Było to powodem kpin dla tych, którzy nie znali Boga. Ponadto trzeba wspomnieć, że ludzie w czasie sprawowania tych rządów popadli w pychę i zaczęli się wywyższać. Próbowali działać niezależnie od Boga. Powiedzieli do siebie: „Nuże, zbudujmy sobie miasto i wieżę, którego szczyt sięgałby aż do nieba i uczynimy sobie imię, abyśmy nie rozproszyli się po całej ziemi” (1. Mojż. 11,4). W końcu cały świat oddalił się od Boga i zamiast rządzić zgodnie

z postanowieniem Boga, zaczął praktykować bałwochwalstwo. W Słowie Bożym czytamy: „Tak mówi Pan, Bóg Izraela: Dawnymi czasy mieszkali za Rzeką ojcowie wasi – Terach, ojciec Abrahama i ojciec Nachora *i służyli innym bogom*” (Joz. 24,2).

Aby powstrzymać ludzką pychę i złość, świat został podzielony na różne rodziny. Tak powstały różne narody i języki.

Taki był początek obecnego, złego świata i taki jest jego charakter. Zmierzają on coraz bardziej w stronę sądu. Jest to świat, w którym Bóg powierzył człowiekowi władzę, ale człowiek ją źle wykorzystał i zapragnął postępować niezależnie od Boga, wywyższając się i w końcu całkowicie oddalił się od Niego. Ostatecznie pogrzyżył się w bałwochwalstwie.

Punkt zwrotny w życiu Abrahama

Bóg znosił ten stan rzeczy przez 400 lat. Potem Bóg chwały objawił się człowiekowi na tej ziemi i zaczął działać w zupełnie nowy sposób – w swej suwerenności zaczął powoływać ludzi. To Boże postępowanie nie miało jednak wpływu na ten świat – nie poprawiło go ani nie zmieniło. Grzeszny świat został pozostawiony sam sobie, a Bóg rozpoczął zwracać się do pojedynczych osób, suwerennie powołując je z systemu tego świata.

Nie możemy przeoczyć tej wielkiej prawdy, gdyż z Nowego Testamentu

wiemy, że Bóg również dzisiaj działa według tych samych zasad. Zgromadzenie (Kościół, społeczność) składa się z pojedynczych osób powołanych z łaski. Paweł mówi wyraźnie, że Bóg nie tylko nas zbawił, ale również powołał, i to „powołaniem świętym... według postanowienia swojego i łaski” (2. Tym. 1,9). Również w Liście do Rzymian jest nam przypomniane, że wierzący są powołani „według postanowienia Jego” (Rzym. 8,28). To samo pisze apostoł do wierzących Hebrajczyków, nazywając ich „współuczestnikami powołania niebieskiego” (Hebr. 3,1). Piotr mówi do nas, że zostaliśmy powołani „z ciemności do cudownej światłości” i dodaje jeszcze: „Bóg wszelkiej łaski, który was powołał do wiecznej swojej chwały w Chrystusie” (1. Piotra 2,9).

Staje się więc jasne, że wierzący został nie tylko „uratowany”, ale również „powołany”. Pierwszą myślą człowieka, który został dotknięty przez Boga – jak stróż więzienny z Filipi – jest: „Co mam czynić, aby być zbawionym?” (Dz. Ap. 16,30). Kiedy jednak przez wiarę znajdzie zbawienie w Chrystusie, w Jego dokonanym dziele, bardzo często zadawala się świadomością, że jego grzechy zostały przebaczone i nie grozi mu sąd i piekło. Nie rozumie, że ta sama ewangelia, która przynosi dobrą nowinę o wyratowaniu od sądu, równocześnie zwiastuje Boże powołanie do chwały Chrystusa. Dlatego Paweł nie tylko mówi wierzącym Tesaloni-

czanom: „Bóg wybrał was od początku ku zbawieniu”, lecz dodaje od razu, że „On was powołał przez ewangelię, którą głosimy, abyście dostąpili chwały Pana naszego Jezusa Chrystusa” (2.Tes. 2,13–14).

Te zacytowane miejsca z Biblii jasno wskazują, że Bóg nas powołał, gdyż to postanowienie było w Jego sercu już w wieczności. Ponadto uczymy się, że „powołanie” oznacza wywołanie ze świata, który jest w ciemności, tzn. nic nie wie o Bogu, do cudownej światłości, którą Bóg przewidział dla Chrystusa w zupełnie innym świecie. Jeżeli zostaliśmy powołani, aby przebywać w niebie, to dlatego, abyśmy byli uczestnikami chwały naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Cel niebiańskiego powołania jest taki, że będziemy z Chrystusem i będziemy tacy, jak On.

Lekcja z życia Abrahama

Czytając o tym, co przeżył Abraham, możemy nauczyć się tej wielkiej prawdy o Bożym powołaniu – nie poprzez jakieś mądre pouczenia, lecz przez opis życia człowieka mającego takie same uczucia, problemy i dylematy jak my. Tak prosto poucza nas Bóg – w sposób, który wszyscy możemy zrozumieć.

H. Smith



Pozwól, że zadam Ci osobiste pytanie: Czy jesteś naprawdę szczęśliwy? Nie udzielaj mi ogólnej odpowiedzi. Nie oczekuję, że opowiesz mi historię swego nawrócenia lub zaczniesz mówić o tym, jak wspaniałe i doskonałe jest Boże zbawienie, które otrzymałeś przez wiarę. Nie wymagam również od Ciebie, abyś wymienił mi teraz niezgłębione i niezliczone niebiańskie błogosławieństwa w Chrystusie, które podarowane zostały każdemu wierzącemu. Przecież to wszystko byłoby powodem Twojej prawdziwej i świętej radości. Ja jednak chcę, abyś udzielił mi prostej i szczerzej odpowiedzi na zadane pytanie: Czy jesteś naprawdę szczęśliwy?

Po chwili zastanowienia być może odpowiesz szczerze: „Szczęśliwy? Właściwie nie! Co prawda codziennie czytam Biblię, modłę się, chodzę na zgromadzenia czy spotkania w zborze i staram się, jak umiem, aby żyć zgodnie ze wskazówkami Słowa Bożego, ale muszę przyznać, że wszystko to czynię zupełnie bez entuzjazmu! Moje życie chrześcijańskie przypomina raczej wąską, niemal wyschniętą stróżkę cieknącej z rynnny wody niż wartki, rwący strumień, który wszystko ożywia”.

Nie będziemy dochodzić teraz, jak doszło do tego, że znalazłeś się w takim stanie. Z pewnością o wiele bardziej interesuje Ciebie odpowiedź na pytanie: „Jak można to zmienić? Co można zrobić, aby moje życie uległo zmianie?”.

Słowo Boże opisuje nam drogę do osiągnięcia szczęścia w godny zaufa-

ABC chrześcijanina (c.d.)

– Maria Magdalena

nia, rzetelny sposób. Czytelnik wciąż na nowo spotyka się ze zwrotami „szczęśliwy” lub „błogosławiony mąż”, zwłaszcza w Psalmach i w Kazaniu na Górze (Mat. 5–7). Również listy Nowego Testamentu niewątpliwie zawierają tę samą naukę.

Jeśli nie posiadasz w sercu tej radości, to z pewnością nie postępowałeś w swoim życiu zgodnie z Bożymi pouczeniami. Możesz odzyskać tę radość jedynie poprzez gruntowne zbadanie swojego życia w świetle Słowa Bożego i podporządkowanie się jego naukom i napomnieniom.

Ale tym, co dzisiaj szczególnie leży mi na sercu i co pragnę Ci przekazać, jest prawda, że szczęście zostało nam подарowane w Jezusie Chrystusie. To, w jakiej mierze będzie ono naszym udziałem i czy będziemy w stanie się nim radować, zależy od społeczności, jaką z Nim mamy. Słowo Boże prowadzi nas do Niego, do poznania Jego, do radości w Panu (Fil. 3,1–8; 4,4). Wszystkie napomnienia zostały nam dane w tym celu, abyśmy odszukali i znaleźli to źródło zbawienia, łaski i pokoju i nigdy go nie opuszczali.

Nie ma zatem lepszej drogi niż ta, która polega na ciągłym urzeczywistnianiu słów z Psalmu 63,9: „Dusza moja przylgnęła do ciebie”. Każdego dnia Twoje serce może Go szukać, rozmyślać o Panu i Nim się radować. Jak prosta jest ta Boża recepta na szczęście!

My sami nie posiadamy nic, ale w Nim mamy wszystko.

Pismo Święte daje nam w Marii Magdalenie, prostej kobiecie, wzruszający przykład osoby, która od samego początku swojej ścieżki wiary w każdym punkcie postępowała zgodnie z tą prostą zasadą. Gdziekolwiek byśmy nie czytali w Słowie Bożym o Marii, zawsze znajduje się ona blisko swego Pana.

Jej pierwsze osobiste spotkanie z Panem odnajdujemy w Ewangelii Łukasza 8,2. Jak straszna była przeszłość Marii Magdaleny! Opętana przez siedem demonów znajdowała się w całkowitej mocy tego, który chce skrzywdzić i zniszczyć każdego człowieka!

Cóż mogło jej w takim razie pomóc, jeśli nie osobiste spotkanie z Panem Jezusem, przed którym drżą demony? On sam przyszedł do niej i uwolnił ją spod ich straszego panowania.

Z pewnością wiara jest ze słuchania, a słuchanie przez Słowo Boże (Rzym. 10,17). Próba pojęcia ludzkim umysłem nauki o uwolnieniu człowieka spod jarzma grzechu niewiele daje, o ile sam Pan nie otworzy serca człowieka i nie zamieszka w nim przez wiarę.

Cóż za niesamowita zmiana nastąpiła w życiu Marii Magdaleny! Dotychczas doświadczała jedynie strasznych przeżyć pod okrutnym panowaniem szatana, rozczarowana marnościami człowieka i świata, a nagle doznała cudownego uwolnienia i poznała wspaniałe-

go Wyzwobodziciela! Nie wahała się ani chwili, w okamgnieniu podjęła tę ważną decyzję: oddała Jezusowi swoje serce. Do Niego należeć, dla Niego żyć, służąc Mu swoimi zdolnościami – to było jej najgorętszym pragnieniem.

Maria Magdalena chodziła za Nim

(Mar. 15,40–41)

Gdy Jezus szedł przez miasta i wsie galilejskie, podążały za Nim tłumy. Ludzie idący za Nim pragnęli zostać uzdrowieni, zobaczyć cuda lub przeżyć coś nadzwyczajnego. W przeciwieństwie do nich Marię Magdalenę przyciągała sama Osoba Zbawiciela. Ona chciała być po prostu przy Nim i jedynie Go szukała. On wypełniał jej myśli. Już rano budziła się z tą myślą: Jak to zrobić, żebym mogła dzisiaj jak najwięcej przebywać blisko Niego, widzieć Go i słuchać Jego słów? Również i wieczorem ostatnią jej myślą był umiłowany Zbawiciel.

Ta kobieta uczy nas spoglądać na kwestię podążania za Panem i naśladowania Go z tej dobrej, pozytywnej strony. My niestety często mamy skłonność myśleć raczej o wymaganiach, jakie ono nam stawia i skutkach, jakie za sobą pociąga: o zaparciu się samego siebie (Mat. 16,24), o kosztach posłuszeństwa, o zniewadze i nienawiści ze strony świata (Jana 15,20). Maria jednak podążała za Jezusem po to, aby być przy Nim. To, co przeżywała będąc blisko Niego, stawiała ponad wszelkie przeciwności.

Co stoi na przeszkodzie, abyś właśnie teraz, w tym momencie, znalazł się blisko Niego? Codziennie staraj się znajdować takie chwile. Jakim balsmem będzie to dla twojej duszy! Tylko tutaj znajdziesz rozwiązanie wszystkich swoich problemów!

Maria Magdalena służyła Mu

(Mar. 15,40–41; Łuk. 8,2–3)

Jak Maria Magdalena wpadła na pomysł, żeby służyć Panu Jezusowi? Czy On ją o to prosił? Może powiedział do jej: „Mario, moje sandały są takie zdarte, moja szata znoszona, moi uczniowie i ja nie mamy nic do jedzenia, nasza sakiewka jest pusta, czy nie mogłabyś może...?”

O nie, ona uczyniła to sama z siebie. Z nasiąkniętej gąbki przy najlżejszym nawet dotknięciu popłynie woda. Tak samo jest w życiu duchowym. Czy jest możliwe, aby wierzący przebywający w bliskości Pana nie przyjmował bogactwa Jego miłości? Czy nie wystarczy łagodny impuls Ducha, aby poruszyć takie serce do działania? Maria Magdalena nie musiała czekać na rozkaz niczym sługa. Ona szukała możliwości, aby Mu służyć. Z własnej inicjatywy pragnęła czynić to, co się Jemu podoba.

Tak, ona służyła Temu, który to zauważył i o tym pamięta, a w swoim czasie w sposób zgodny ze swoją boską naturą również wynagrodzi każdy przejaw miłości do Niego, każdorazowe podanie ręki potrzebującemu ze względu na Jego Osobę (2. Kor. 5,10). Jak

niewłaściwa jest w przeciwieństwie do tego każda chrześcijańska działalność, uczynek czy służba, w jakiegokolwiek formie by nie były, których motywacją i treścią jest nasze własne „ja”!

Czym mogła Mu Maria służyć? Swoim mieniem, swoimi dobrami, tym, co właśnie posiadała. Być może nie było tego zbyt wiele – za mało, aby nawet o tym wspomnieć, zwłaszcza z punktu widzenia człowieka z natury mającego skłonność do pisania grubych ksiąg o życiu wielkich, znanych ludzi. Ale Bóg uznał to za wystarczająco ważne, aby zawrzeć to w swojej księdze, podobnie jak to było w przypadku dwóch drobnych monet biednej wdowy opisanej w Ewangelii Łukasza 12,2. A to Jego księga ostatecznie się na zawsze.

Maria Magdalena widziała Go na krzyżu

(Mar. 15,40–41; Łuk. 23,49)

Gdzie można było znaleźć Marię Magdalenę, gdy Jezus wisiał na krzyżu? Wśród ciekawskiego tłumu, który zszedł się na to widowisko? Z pewnością nie! Ona stała „z dala”, w małej grupce wierzących kobiet, które podążały za Nim od Galilei do Jerozolimy. Ona „przyglądała się”. Serce jej pękało, gdy widziała swego Pana w takiej zniewadze, hańbie, w niezgłębionych mękach i najgłębszej udręce duszy, wydanej w okrutne ręce sztychliści. Dlaczego Bóg nie interweniował?

Czy właściwie Maria rozumiała coś z tego, co się wówczas działo? Ra-

czej niewiele. Ale jak dobrze, że i tutaj znajdowała się w bliskiej społeczności ze swym umiłowanym Panem! Cierpienia Jezusa na krzyżu wryły się głęboko w jej serce. A gdy później przez służbę Ducha Świętego w Zgromadzeniu zostało wyjaśnione znaczenie cierpienia i dzieła Pana, każdy szczegół tego wzniesłego wydarzenia, którego była współuczestniczką, stał się jasny. Jakże wówczas On stał się bliski jej sercu! Jakże musiała się zadziwiać nad szerokością i długością, i wysokością, i głębokością Jego miłości (Efez. 3,18–19) i wielkością Jego chwały!

Nawet jeśli ktoś jest dopiero od niedawna wierzący, nie powinien w żaden sposób dać się odciągnąć od częstego rozmyślania o dziele krzyża. Tam stoimy przed skarbnicą najkosztowniejszego i najwznioślejszego objawienia Ojca i Syna; tam też poznajemy jak nigdzie indziej doskonałość naszego zbawienia w Chrystusie. Tak, chcemy często udawać się w duchu na Golgotę! Czyż nie właśnie w tym celu ustanowił Pan wieczerzę, wzywając wszystkich wierzących słowami: „Czyńcie to na moją pamiątkę”?

Maria Magdalena chciała Go namaścić

(Mar. 16,1)

Jedynie inna Maria, Maria z Betanii, która u stóp Pana otrzymała pouczenia, namaściła Go w odpowiednim momencie. Wszystkie inne kobiety, które po Jego śmierci chciały Go zabalsamo-

wać, przyszły za późno, również i Maria Magdalena!

W ten sposób wyszła na jaw jej niewiedza lub nieświadomość. Ale czy jej maści korzenne nie były miłe Panu tak samo jak maść Marii z Betanii (Jana 12)? Czy nie mówiły o jej podziwieniu dla wszystkich Jego cnót, które już na początku swej drogi wiary widziała w Nim ta początkująca uczennica? O jej wdzięczności i uwielbieniu?

Jej serce było nie mniej Jemu oddane niż serce Marii z Betanii, jedynie jej poznanie było jeszcze niewielkie.

Gdy ktoś z ludu Bożego za czasów starego przymierza miał na sercu, aby złożyć Bogu ofiarę całopalną, ale był zbyt ubogi, aby móc ofiarować cielca lub drobną trzodę, mógł przynieść Bogu malutkiego gołąbka – bez skazy. Również i ten dar był „ofiarą ogniową, wonią przyjemną dla Pana” (3. Mojż. 1,17). Jeżeli Twoje poznanie ofiar Pana i wspaniałości Jego Osoby, które czerpiesz ze Słowa Bożego, jest jeszcze małe, to Twoje uwielbienie dla Niego znajdujące swój wyraz w szczerym, ochoczym uczestniczeniu w śpiewaniu i modlitwach, będzie dla Pana miłą wonnością. Ale stanie się tak tylko wtedy, gdy będzie Ci chodziło, podobnie jak Marii Magdalenie, tylko o Jego Osobę! Czy nie masz pragnienia, aby więcej myśleć o Panu, gdy udajesz się na uwielbienie? Jakże przepięknie będzie Twoje serce, gdy wrócisz stamtąd do domu!

Maria Magdalena uporczywie Go szukała

(Jana 20,1-18)

W tym fragmencie najwięcej dowiadujemy się o Marii Magdalenie.

Jezus zmarł, a Józef z Arymatei wraz z Nikodemem położyli Jego ciało do grobu. Maria przyglądała się, jak szli oni od krzyża do grobu, zwracając szczególną uwagę na miejsce, w którym złożono ciało jej Zbawiciela. Na koniec musiała patrzeć jeszcze, jak przytaczano przed grób olbrzymi kamień, a przecież wszystko, co było drogie jej sercu, spoczywało teraz w tym grobowcu! Z pewnością wiele ją kosztowało, aby oderwać się od tych przykrych wydarzeń i wrócić do domu.

Co pozostało tej biednej duszy, która nie pojęła jeszcze, że jej Pan zmartwychwstanie? Służba miłości, owa ostatnia posługa, nie została jeszcze wykonana! Wraz z innymi kobietami pragnęła Go namaścić. Z jaką gorliwością i miłością kobiety podjęły odpowiednie przygotowania! Gdy tylko sabat, który nakazywał im odpoczynek, miał się ku końcowi, kupiły wonne maści korzenne i przygotowały je (Mar. 16,1; Łuk. 23,56). Zanim jednak udały się na spoczynek, pospieszyły, aby po raz drugi „obejrzeć grób” (Mat. 28,1).

Maria Magdalena nie zaznała w nocy spokoju. Wczesnym porankiem kolejnego dnia, pierwszego dnia tygodnia, gdy jeszcze było ciemno, pobiegła znowu do grobu. I co tam zobaczy-

ła? Kamień był odwalony, a grobowiec pusty! W międzyczasie miało miejsce wielkie wydarzenie – zmartwychwstanie Pana – a ona nic o tym nie wiedziała! Do wszystkich tych strasznych wydarzeń doszło jeszcze jedno: teraz nie było również Jego ciała! Cóż takiego mogło się stać? Przepełniona strachem i ogarniającym ją niepokojem pobiegła do Piotra i Jana. Jeśli ktoś mógł poradzić coś w tej sytuacji, to z pewnością oni. Teraz również ci dwaj uczniowie pospieszyli do grobu, a za nimi po raz czwarty i Maria!

Obydwaj uczniowie, którym Pan kilkakrotnie powtarzał, że będzie musiał cierpieć, a po trzech dniach zmartwychwstanie, na widok pustego grobowca zdolali wreszcie pojąć tę prawdę, o której już przecież nieraz słyszeli z Jego ust. „Uwierzyli” i odeszli do swych domów, zbyt przejęci tym, co się wydarzyło, aby dostrzec wielkie zmartwienie Marii Magdaleny.

Ta niewiasta wyciągnięta przez Jezusa z tak głębokiej nędzy, która całą dotychczasową ścieżkę wiary szła razem z Nim, która znalazła w Nim ukryty sens swego życia, głęboki pokój i cudowną radość, pozostała – jak mniemała – samotna i opuszczona. Społeczność z Nim była przecież sensem jej życia. Uczyniła wszystko, co się tylko dało, aby być przy Nim: poszła za Nim i służyła Mu. W tych strasznych dla Niego godzinach zatrzymała się przy Jego krzyżu. Była przy tym, gdy składano Jego ciało do grobu. A teraz, kiedy myślała, że nadeszła chwila na-

maszczenia, po Jego ciele nie było ani śladu. Cóż za straszliwa pustka! Maria stała na zewnątrz grobowca i płakała. Jakże kosztowne musiały być te łzy dla Boga! Tu stała kobieta, która płakała nie dlatego, że zabrano jej coś widzialnego lub człowieka, w którym znalazła swoje szczęście, lecz ponieważ była do głębi przekonana, że odebrano jej na zawsze prawdziwe źródło szczęścia, które Bóg dał jej w swoim Synu, a z którego tak obficie mogła dotychczas czerpać. Czyż nie jest ona żywym przykładem tego, co Ty i ja możemy każdego dnia i w każdej chwili znaleźć w Chrystusie?

Gdy tak płacząc nachyliła się do grobu, zobaczyła nagle dwóch aniołów siedzących tam w białych, lśniących szatach. Czyż to niezwykle zjawisko było w stanie zrobić na niej jakieś wrażenie? Aniołowie z nieba! Jak wielu pobożnych Izraelitów wypełniła bojaźń i strach przy takim spotkaniu, ale Maria ledwie ich zauważyła! Ona szukała Pana. Nikt inny nie mógł zająć Jego miejsca – Tego, który stoi ponad wszystkim. Nie przyłączyła się do uczniów, którzy od razu odeszli; nie zwróciła się również ku aniołom. Jej wiara nie polegała jedynie na społeczności z wierzącymi, a już z pewnością żadne zewnętrzne, religijne formy i tradycja nie były w stanie jej zaspokoić. Na pytanie aniołów: „Niewiasto, czemu płaczesz?”, odpowiedziała krótko: „Wzięli Pana mego, a nie wiem, gdzie go położyli” (Jana 20,13).

Czyż zmartwychwstały Pan mógłby nie przyznać się do duszy, która tak bar-

dzo Go miłowała? Ledwo co wypowiedziała te pełne bólu słowa, a On już był na miejscu i jako dobry pasterz zawołał ją po imieniu: „Mario!”. To właśnie jej chciał objawić się jako pierwszej.

Jakaż niespodziewana zmiana musiała zajść w jej sercu! W jednej chwili została wyciągnięta z głębokiego dołu i ciemności na wyżyny w Jego żywej i uszczęśliwiającej bliskości. Teraz już wszystko było dobrze. On żył i był przy niej! Już nigdy więcej nie będzie musiała się z Nim rozstawać. A kiedy wkrótce wstąpił do nieba, przez Ducha Świętego mogła być jeszcze o wiele bliżej Niego niż wcześniej. Z przepelnionym radością okrzykiem: „Nauczycielu!” upadła Mu do stóp.

Oby Pan przemówił przez tę scenę do naszych serc i sumień! W dzisiejszych czasach znajdujemy się w tak wielkim niebezpieczeństwie poprzestania jedynie na kultywowaniu pewnych chrześcijańskich zwyczajów czy nauk, zaś nasze życie jest często przytłumione i pozbawione mocy. Przypomina raczej niezamieszkały dom, którego właściciel tuła się gdzieś po świecie. W takim stanie nie możemy sprawiać radości naszemu Panu ani być błogosławieństwem dla innych, zaś nasze serca są smutne i nieszczęśliwe. Tak, jakże koniecznym i jakże niezbędnym do życia jest codzienne poszukiwanie Jego Osoby! Tylko wtedy będzie On mógł wypełnić nasze serca swoją ożywiająca obecnością. Słowa Piotra sprawdzają się wówczas i na nas: „Jezus Chrystus; tego miłujecie, chociaż go nie widzieliście, wierzyście w niego, choć go teraz

nie widzicie, i weselicie się radością niewysłowioną i chwalebnią” (1. Piotra 1,8). W tym leży tajemnica szczęśliwego życia!

Maria Magdalena świadczyła o Nim

(Jana 20,15.18)

Nie dziwimy się, że Maria otwarcie rozmawiała z rzekomym ogrodnikiem o odrzuconym i ukrzyżowanym Panu. Dla niej istniał tylko On, więc w swojej prostocie mówiła o tym, ile On dla niej znaczył. Czy i nam mówienie o tym będzie sprawiało jakąś trudność, jeśli nasze serce będzie Nim wypełnione? Ona powiedziała tylko jedno zdanie. Ale jakże to jedno krótkie zdanie, które tak wiele mówi o tym, ile Chrystus dla nas znaczy, może mieć niesamowity wpływ na innych, którzy Go jeszcze nie znają! A jak doszło do tego, że Maria, która miała tak małe zrozumienie, została wyznaczona, aby przekazać swym braciom i siostram wiadomość tak wielkiej wagi, o której jeszcze nie wiedzieli? Bo Maria usilnie szukała Tego, który zmartwychwstał i tam, w swej bliskości, objawił jej tę nową, cudowną relację z Bogiem, w którą przeniesieni zostali wierzący: „Idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego”.

Tak, „błogosławieni ci, którzy (...) szukają go z całego serca” (Ps. 119,2)! ■

Z biografii Hudsona Taylora

– Przyjazd do Chin

Po wzruszeniach i niebezpieczeństwach pierwszych dni Hudson z wdzięcznością powitał wejście okrętu w strefę cieplejszego klimatu, gdzie wody były spokojniejsze, a jego bagaż, cały przemoczony wodą morską, nareszcie wyschnął. Przez całe tygodnie, które zamieniły się w miesiące, „Dumfries” żeglował po oceanach – najpierw po Atlantyku, zdążając na południe wzdłuż zachodniego brzegu Afryki, potem poprzez cały Ocean Indyjski, mijając Australię z odległości 120 mil i poprzez cieśniny leżące pomiędzy południowoazjatyckimi wyspami – kierując się ku Pacyfikowi. Płynąc pomiędzy tymi wyspami, Hudson zrozumiał, jak bardzo niebezpieczna dla okrętu i jego załogi może być cisza na morzu – równie niebezpieczna, jak gnanie okrętu przez straszliwą wicherę!

Całymi dniami żagle okrętu zwisały bezwładnie z masztów, bez najmniejszego powiewu, który by je poruszył. Kilka razy się zdarzyło, że ich statek w przeciągu 24 godzin zrobił zaledwie 7 mil, i dlatego pomimo pięknych widoków – palm, które można było widzieć na odległych brzegach wysp lub tropikalnych ryb przemykających przez wody – podróż zaczynała być męcząca i nudna. Już minęło pięć miesięcy od dnia, w którym Hudson wszedł na pokład statku w Liverpoolu, tak że na pamięć znał każdą linię i każdą deskę na pokładzie „Dumfries”. Ucieszyłyby

się z całego serca, gdyby mógł postawić nogę na stałym lądzie!

Pewnej niedzieli rano, podczas nabożeństwa, które prowadził na pokładzie, zauważył, że jego dobry przyjaciel – kapitan okrętu, miał jakiś zatroskany wyraz twarzy. Nie uważał tak pilnie jak zwykle w czasie kazania i raz po raz podchodził do burty, spoglądając na ciche wody. Nie było nawet najmniejszego wiatru. Gdy po chwili, po zakończeniu nabożeństwa, załoga się rozeszła, a Hudson pozostał z kapitanem sam na sam, dowiedział się wreszcie, co było powodem jego niepokoju: otóż jakiś silny prąd unosił okręt w kierunku podwodnych skał, a ponieważ nie było żadnego wiatru, okręt nie miał żadnej mocy, aby się oprzeć sile tego prądu.

„Jesteśmy już tak blisko tych skał, że wątpię, czy popołudnie minie bezpiecznie” – powiedział mu kapitan. O zachodzie słońca przeważnie zaczynał wiać lekki wietrzyk, ale do tej pory okręt ich pograżył się zapewne w odmętach, zbyt bezsilny, aby się oprzeć straszному wrowi, napotkawszy ostre, podwodne rafy, ukryte przed ludzkim wzrokiem. Jedyną nadzieją było opuszczenie na wodę jednej z łodzi, umocowanie okrętu na linie i próba wydobycia go siłą wiosel z niebezpieczeństwa, co zresztą uczyniono. Ale wszelkie wysiłki załogi, która wiosłowała z ogromnym poświęceniem, z całych sił, okazały się daremne. Prąd był tak silny, że nie udało im

się nawet odrobinę odwrócić dzioba okrętu.

Kapitan stał obok Hudsona w milczeniu, po czym rzekł, starając się nie okazywać wzruszenia w głosie: „Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy. Teraz pozostało nam tylko czekanie...”

Naraz Hudsonowi przysła do głowy myśl: gdyby tylko ten wietrzyk, który zazwyczaj zaczyna dmuchać wieczorem, zaczął dmuchać już teraz, to byliby ocaleni. A jakkolwiek nie mieli żadnej mocy, aby rozkazywać wichrom, to jednak Bóg miał tę moc! On mógłby sprawić, aby ten wiaterek zaczął dąć wcześniej. Dlatego też odpowiedział kapitanowi spokojnym tonem:

„Jednej rzeczy jeszcze nie zrobiliśmy”.

„A czegoż takiego?” – zapytał natychmiast kapitan. „Jeszcze się nie modliliśmy”. To była jedyna rzecz, której jeszcze nie zrobili. Kapitan zamilkł, a Hudson ciągnął dalej. Ponieważ na pokładzie było zaledwie cztery czy pięć osób, które wierzyły w to, że Bóg wysłuchuje modlitw, zaproponował: „Chodźmy więc wszyscy, każdy do swojej kabiny, uzgodniwszy, że będziemy się modlić o to, aby Bóg posłał ten wiatr teraz. Dla Niego jest równie łatwo posłać go teraz, jak i potem, wieczorem...”

Propozycja ta nieco zaskoczyła kapitana, ale po chwili wahania zgodził się na nią. „Dobrze – odpowiedział – zróbmy tak”. Po tych słowach natychmiast udał się do swej kabiny na modlitwę. Hudson poszedł odszukać jego kolegę, zastępcę komendanta statku oraz cieślę, Szweda z pochodzenia i zaproponował, by uczynili to samo. O nich to właśnie

było wiadomo, że byli ludźmi bojącymi się Boga. Niechaj zatem teraz uczynią tę jedyną rzecz, która pozostała do zrobienia, aby ocalić okręt!

Już po krótkiej chwili modlitwy w swojej kabynie Hudson poczuł tak silne przekonanie, że Bóg ześle wiatr, iż wstał z kolan, wyszedł na pokład i zaproponował pierwszemu oficerowi, aby opuścił róg głównego żagla. Na to ten odparł gniewnie:

„A cóż to pomoże?”. Nic dziwnego, przecież miał wszelkie powody ku temu, aby uważać, że on lepiej wie, kiedy jest pora na opuszczenie żagli aniżeli stojący właśnie przed nim młody szczur ładowy.

„Poprosiliśmy Boga, by zesłał wiatr i wiatr ten zacznie dąć natychmiast” – wyjaśnił Hudson.

Na to pierwszy oficer głośno chrząknął i rzekł: „Wolałbym raczej zobaczyć wiatr, aniżeli tylko o nim słyszeć!”. Ale instynktownie podniósł oczy w kierunku żagli, a Hudson popatrzył tam w ślad za nim i ujrzał, że róg najwyższego żagla zaczął powiewać na wietrze!

„Popatrz pan na najwyższy żagiel! – zawołał Hudson w wielkim podnieceniu. – Wiatr już zaczyna dąć!”.

„To chyba tylko jakiś podmuch” – odparł na to oficer nieufnie. Niemniej natychmiast wydał odpowiedni rozkaz i nie trwało to więcej jak minutę, a już marynarze zaczęli boso biegać po pokładzie i wspinać się na maszty i reje okrętu. Na odgłos nagłego ożywienia wyszedł z kabiny również kapitan, aby zobaczyć, co się dzieje. I oto zobaczył żagle, które zaczęły wydymać się pod naporem wiatru, podczas gdy statek za-

czął powoli zmieniać kierunek i oddalać się od niebezpiecznych raf i to z szybkością sześciu czy siedmiu węzłów! Na pokładzie stał młody Hudson Taylor, a w jego oczach można było widzieć bezmierne szczęście. Serce przepełniała mu wdzięczność do Boga, który wysłuchiwał modlitw – i tym razem również wysłuchał.

W niespełna miesiąc później „Dumfries” wreszcie zawinął do przystani jednej z wysp, aby tam zaczekać na przybycie pilota, który miał go wprowadzić do samego Szanghaju poprzez szerokie ujście rzeki. Strefa ciepłego klimatu i błękitnych wód była już za nimi. Hudson patrzył teraz oparty o burtę na gęste mgły i mętne, ponuro wyglądające wody potężnej rzeki Yang Tse, która toruje sobie drogę począwszy od tajemniczego płaskowyżu Tybetu poprzez żyzne, gęsto zaludnione niziny Chin, aby wreszcie połączyć się z burzliwym Morzem Chińskim.

Hudson wy tężał wzrok, pragnąc dojrzeć choć zarys lądu tego kraju, do którego przybył. Ale mgła była zbyt gęsta, aby mógł w tej chwili dojrzeć długi, nisko położony brzeg. Natomiast zobaczył, przechylając się nad burtą, niewyraźne zarysy innych statków – i to bardzo ciekawych, z masztu bowiem zwiślał tylko jeden olbrzymi żagiel, a kadłub był przyozdobiony rzeźbami i dziwnymi malowidłami. Nie miał co do tego żadnej wątpliwości – to były z pewnością owe chińskie dżonki, które widział już w ilustrowanej książce o Chinach tak często studiowanej przez niego w drogim domu rodzinnym w Barnsley! Teraz mógł je oglądać na własne

oczy – a właśnie jeden z nich podpłynął dostatecznie blisko, aby dojrzeć członków jego załogi. I oto Hudson zobaczył ludzi w luźnych, niebieskich, ręcznie tkanych bluzkach i spodniach; kolor ich skóry przypominał kolor starych pergaminów, oczy były ciemne, tajemnicze, a długie, cienkie włosy splecione były w warkocz – to byli Chińczycy! Po raz pierwszy Hudson spoglądał w twarz przedstawicieli tego wielkiego narodu, do którego go posłał Bóg i pomiędzy którymi miał spędzić swoje życie. Nie mógł zrozumieć ani słowa z tego, co mówili, a ich twarze w dziwny sposób pozbawione wyrazu nie zdradzały zupełnie żadnych uczuć. Zaczął się zastanawiać, jak też zdoła się kiedyś nauczyć ich języka? A gdzie się uda i gdzie zamieszka, gdy wreszcie wysiądzie na brzegu tego nieznanego kraju? Przyszło mu na myśl, że będzie miał wielkie trudności w kupieniu czegoś do jedzenia, skoro nie miał pojęcia, jak o to zapytać i poprosić! Chodził tam i z powrotem po pokładzie, otulając się w swoją najcieplejszą odzież, jaką tylko miał, a po głowie ustawicznie krążyły mu takie właśnie myśli, aż wreszcie jego rozmyślenia zostały przerwane nagłym poruszeniem na statku. „Pilot! Pilot wchodzi na pokład!”. Po raz pierwszy od ponad pięciu miesięcy pojawił się wśród nich ktoś, kto miał im powiedzieć, co nowego wydarzyło się na świecie! Po raz pierwszy od pięciu i pół miesiąca na mostek wchodził jakiś inny Anglik! Wydawało się, że kto żyw, wyszedł na pokład na jego spotkanie. A pilot miał rzeczywiście dużo do przekazania, gdyż w czasie tych pięciu i pół miesięcy, gdy

byli zupełnie odcięci od świata, żeglując poprzez oceany, w Europie powstały nieporozumienia, które doprowadziły do wybuchu wojny. A i w samych Chinach, do których właśnie przybyli, też w tej chwili wrzała wojna – a mianowicie wojna domowa pomiędzy siłami rebelianckimi, które nacierały od południa, a wojskami imperialnymi, które atakowały od północy. Na Hudsonie największe wrażenie wywarła wiadomość, że właśnie miasto Szanghaj było w tej chwili głównym ośrodkiem zmagañ wojennych. Miasto znajdowało się w rękach rebeliantów, podczas gdy pięćdziesięcioletnia armia imperialna je oblegała. Ceny żywności znacznie wzrosły, gdyż nastał głód, a przy tym wymiana pieniędzy stawała się coraz bardziej niekorzystna – za angielskiego funta można było obecnie nabyć zaledwie trzy chińskie dolary, podczas gdy dawniej można było ich kupić pięć!

Nic więc dziwnego, że sercem Hudsona targały na przemian radość i niepokój, gdy następnego dnia postawił stopę na stałym lądzie, idąc za swoim przewodnikiem poprzez tłum rozkrzyczanych, wrzaskliwych chińskich tragarzy, by się udać do brytyjskiego konsulatu. Nareszcie był w Chinach! To było czymś rzeczywiście fascynującym. Ale stawiając z trudem stopy w gęstym błocie, nie mógł nie zdać sobie sprawy również i z tego, że czekały go poważne trudności. Nikt na niego nie czekał, nie miał w całym Szanghaju ani jednego przyjaciela, w dodatku miał bardzo mało pieniędzy. Miał co prawda trzy listy polecające do osób mieszkających w Szanghaju, które chciał przedstawić

adresatom możliwie jak najprędzej, ale poza tym nie miał pojęcia, co mu teraz wypada zrobić, kiedy nareszcie przybył na miejsce. Nagle wszystkie niebezpieczeństwa morskiej podróży zaczęły się mu wydawać dziwnie blahe w porównaniu z uczuciem ogromnego osamotnienia, które ogarnęło jego serce. Jego przygnębienie jeszcze bardziej się spotęgowało, gdy dotarł do konsulatu i tam zaczął się dopytywać o ludzi, do których otrzymał swoje listy polecające.

Pierwszy z adresatów, jak się dowiedział, umarł około miesiąca temu na malarię. Drugi już powrócił do Ameryki. Tylko o trzecim było wiadomo, że jeszcze mieszka w Szanghaju – a właśnie list do tego człowieka został Hudsonowi wręczony przez osobę jemu prawie nieznaną! Dlatego też z ciężkim sercem udał się do ogrodzonego ogrodu, w którym stał budynek Londyńskiego Towarzystwa Misyjnego.

Aby tam dotrzeć, musiał opuścić europejską dzielnicę miasta i iść piechotą przeszło milę ulicami, które stawały się coraz węższe w miarę jak oddalał się od dzielnicy, z której wyszedł. Teraz wszędzie widział zaokrąglone dachy, balkony, które zwisały wprost nad ulicą, małe, ciemne sklepy z ozdobnymi, kołyszącymi się na wietrze szyldami – a wszystko to wydawało się ogromnie dziwne i obce idącemu młodzieńcowi z dalekiego, angielskiego hrabstwa Yorkshire. Cały czas otaczały go tłumy tajemniczych ciemnoookich Chińczyków, którzy nigdy się nie uśmiechali. Często mijali go też tragarze niosący na drągu opartym na ramionach dwa kosze, kołyszące się po jednej i drugiej

stronie. Jakimś umówionym sygnałem ostrzegali przechodniów, aby ustąpili im z drogi, gdy przeciskali się ze swoimi ciężarami przez tłum. W szeroko otwartych na ulicę sklepach, a także w restauracjach, których było wiele wzdłuż wąskich uliczek, widać było siedzących mężczyzn – a każdy z nich nosił warkocz. Było tam też sporo sprzedawców gorących, smacznie pachnących dań, którzy stali przy swoich małych, przenośnych straganach, gotowi służyć posiłkiem na każde skinienie. Od czasu do czasu tłum się rozstępował, aby zrobić miejsce na lektykę niesioną przez biegnących tragarzy, ale gdy tylko ci przebiegli, natychmiast rozpełzał z powrotem na całą szerokość ulicy. Niebawem Hudson miał przywyknąć do tego rodzaju widoków i miały się one dla niego stać równie dobrze znane, jak widok Placu Targowego w Barnsley; ale w tym pierwszym dniu jego pobytu w Chinach wszystko wydawało się być jakimś fantastycznym snem! Dlatego odczuł wielką ulgę zmieszaną z odrobiną strachu, gdy nareszcie dotarł do dużej, podwójnej bramy terenu Misji.

Odźwierny, Chińczyk, z rękami schowanymi w rękawach, uklonił się młodemu przybyszowi z Zachodu.

„Kogo pan sobie życzy widzieć?” – zapytał.

Hudson pokazał swój list polecający i powiedział, że pragnie zobaczyć się z doktorem Medhumstem.

„Doktora nie ma w domu, doktor wyjechał”. Odźwierny skłonił głowę, wyrażając tym samym, że mu przykro. Był pełen szacunku, a jednak jakby nieobecny myślami.

„Gdzie pojechał?” – pytał dalej Hudson Ale najwidoczniej odźwierny już wyczerpał zapas znajomych sobie słów angielskich i po prostu go nie rozumiał.

To był dopiero kłopot! Zapadał wieczór i jeszcze chwila, a zrobi się ciemno. Całkiem sam w nieznanym mieście bez znajomości języka chińskiego – cóż miał począć? Gdy raz jeszcze próbował porozumieć się z odźwiernym, lecz bezskutecznie, był niemal zdecydowany zrezygnować, aż tu nagle ku swej wielkiej radości zauważył jakiegoś młodego człowieka, który najwyraźniej był Europejczykiem; właśnie przechodził przez teren znajdujący się przed budynkiem Misji. Hudson bezzwłocznie mu się przedstawił.

„Nazywam się Edkinis – rzekł uprzejmie ów młody człowiek. Nie ma tutaj wprawdzie doktora Medhumsta, ale jest jego kolega i jestem pewny, że będzie mu bardzo miło, jeśli będzie mógł panu pomóc. Proszę wejść i usiąść, a ja pójdę po niego...”

Tej nocy, gdy Hudson wreszcie położył się spać, mógł wygodnie wyciągnąć się na czystym, ładnie zasłanym łóżku. Już nie był to hamak okrętowy na małym statku „Dumfries” ani też łóżko w jakiejś chińskiej oberży, pomiędzy ludźmi, których języka nie znał i których nie był w stanie zrozumieć. W tej chwili był bowiem gościem Londyńskiego Towarzystwa Misyjnego, które dało mu do dyspozycji w swym gmachu duży, świeżo wywietrzony pokój. ■

Prorok Jonasz – krótki przegląd księgi (4 rozdziały)

Autor i czas napisania

Cel napisania

Osobliwości

Przegląd treści

1. Autor i czas napisania

Prorok Jonasz (to imię oznacza „gołąb”) jest już wspomniany w 2. Król. 14,25. Był synem Amittaja i pochodził z Gat-Chefer w Galilei, na północ od Nazaretu. W 2. Król. 14 czytamy również o tym, że był on sługą Boga i prorokiem, który przepowiedział, że granice Izraela od Chamat w Syrii aż do Morza Martwego zostaną przywrócone. Miało to miejsce za czasów panowania króla Jeroboama II (793– 753 rok p.n.e.). Wnioskujemy więc, że Jonasz musiał prorokować za czasów Jeroboama lub krótko przed nim. Był tym samym jednym z pierwszych piszących proroków po Joelu, równocześnie z Ozeaszem i Amosem.

Asyria była najpotężniejszym imperium na Wschodzie w czasach Jonasz. Stolicą Asyrii była stara Niniwa, która była zbudowana przez Nimroda razem z miastami Rechowot–Ir, Resen i Kalach i jako jedyna nazwana „wielkim miastem” w Piśmie Świętym (Jon. 1,2). Jonasz był w stanie obejść Niniwę w trzy dni.

2. Cel napisania

Jonasz otrzymał polecenie Pana, aby ogłosić Boży sąd pogańskiemu, bezbożnemu i wrogiemu miastu. Ale

Jonasz wewnętrznie wzbraniał się przed tym, aby zanieść Boże poselstwo obcemu, wzgardzonemu przez Izraelarodowi. Dlatego uciekł do Tarszyszu. Ale Bóg i tam go dosięgnął. Spowodował na morzu tak wielką nawałnicę, że statkowi groziło rozbicie. Sprawił także, że rzucony przez marynarzy los padł na Jonasz, więc wyrzucili go do morza, aby się uspokoiło. W końcu Pan przygotował wielką rybę, w której brzuchu Jonasz miał spędzić trzy dni i trzy noce, aż ryba wypuła go na ląd, zgodnie z poleceniem Pana.

Po tym wszystkim Jonasz był gotowy do wykonania rozkazu Boga – zwiastowania poselstwa Niniwie: „Jeszcze czterdzieści dni pozostaje do zburzenia Niniwy”. Ale kiedy mieszkańcy Niniwy pokutowali na słowa Jonasz i Bóg odwołał grożący im sąd, ponownie widzimy dumę Jonasz, który będąc Żydem irytował się z powodu łaski Boga okazanej poganom. Ponadto musiał on jeszcze nauczyć się wdzięczności za to, że sam zaznał Bożej dobroci, kiedy Bóg zadbał o niego i darował mu krzew rydocynowy dający orzeźwiający cień, a także okazania miłosierdzia niewierzącym mieszkańcom Niniwy.

Drua Księga Królewska 14,25 mówi nam, że Jonasz był prorokiem. W przeciwieństwie do wszystkich innych proroków Starego Testamentu jego służba była skierowana do pogańskich mieszkańców Niniwy, a nie do

Izraela. Jedyna prorocza wieść, którą ogłosił Jonasz, mówiła o nadchodzącym sądzie nad Niniwą (Jon. 1,2; 3,2.4). Jonasz jest zatem jedynym prorokiem Starego Testamentu objawiającym Bożą łaskę wobec pogan.

Doświadczenia Jonasza stanowią główną treść i przesłanie tej księgi. Prorocze znaczenie tej księgi widzimy nie tylko w krótkim poselstwie dla Niniwy, ale także w całej historii Jonasza opisanego w księdze. Wielu krytyków jednak chce zdegradować Księgę Jonasza do alegorii, przypowieści czy legendy ze względu na opisane w niej cuda (zwłaszcza pojawienie się wielkiej ryby połykającej Jonasza). Ale Pan Jezus w Nowym Testamencie osobiście i wyraźnie potwierdza autentyczność proroka Jonasza i jego przeżyć. On także zwraca uwagę na znaczenie tej księgi.

Po pierwsze, Księga Jonasza jest dowodem nieograniczonej Bożej łaski i miłosierdzia nie tylko wobec Jego ziemskiego ludu, Izraela, ale także wobec bezbożnego, pogańskiego miasta – Niniwy. To dzięki Bożemu działaniu mieszkańcy Niniwy pokutowali. Dla Izraela było to bardzo trudne do zrozumienia, ponieważ oni tylko siebie uważali za wybrany lud Boży (Mat. 12,41; 16,4; Łuk. 11,29–32; Dz. Ap. 10–11).

Po drugie, Księga Jonasza zawiera typologiczne przedstawienie historii Izraela. Izrael zawiódł jako Boży świadek, który jak Jonasz znajdował się w morzu narodów, czyli żył wśród pogan, w rozproszeniu przez pewien czas. Ale Izrael został zachowany tak, jak Jonasz został w cudowny sposób zachowany i będzie świadkiem Boga dla pogan w przy-

szłości. Ewangelia o Królestwie będzie pewnego dnia rozpowszechniona przez nawróconych Żydów na całej ziemi.

Po trzecie, Jonasz wskazuje na Chrystusa. W Mat. 12,39–40 Pan Jezus ogłasza uczynom w Piśmie i faryzeuszom, że żaden znak nie będzie im dany, jak tylko znak Jonasza: „Albowiem jak Jonasz był w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy noce, tak i Syn Człowieczy będzie w łonie ziemi trzy dni i trzy noce”. Innym znakiem dla Izraela było zwrócenie się Pana Jezusa do pogan (Mat. 28,19; Mar. 16,15; Łuk. 24,47), jak czytamy w Łukasza 11,30.

Po czwarte, Jonasz pokazuje nam, jakie jest ludzkie serce, które jakże często niechętnie podporządkowuje się woli Boga (wiedzą o tym także wierzący), unosi się pychą, dba przede wszystkim o siebie i może być twarde jak kamień w stosunku do innych ludzi. Nawet Boża prawda może je zadowolić wyłącznie dlatego, że dzięki niej może podkreślić swoją ważność, wielkość. Wszystkiego tego Jonasz musiał się nauczyć. Ta krótka księga zawiera zatem bardzo praktyczne lekcje dla każdego czytelnika.

3. Osobliwości

a) cuda Boga

Księga Jonasza jest księgą cudów. Cuda mogą na pierwszy rzut oka wyglądać jak zbiegi okoliczności, ale Boża ręka stoi za nimi:

Pan zesłał burzę na morzu (rozd. 1,4);

Pan sprawił, że los padł na Jonasza (rozd. 1,7);

Pan wyznaczył wielką rybę (rozd. 1,17);

Pan rozkazał rybie, aby wypłukała Jonasa na suchy łód (rozd. 2,10);

Pan wyznaczył krzew rycynowy (rozd. 4,6);

Bóg zesłał robaka, który podgryzł krzew rycynowy, tak, że usechł (rozd. 4,7);

Bóg zesłał suchy wiatr wschodni (rozd. 4,8).

Szczególnie pojawienie się wielkiej ryby i nawrócenie mieszkańców Niniwy były często podawane w wątpliwość. Ale Pan Jezus potwierdza oba wydarzenia jako fakty historyczne (Mat. 12,40–41).

b) psalm skruchy Jonasza

Ciekawe jest podobieństwo rozdziału drugiego Księgi Jonasza z niektórymi psalmami. Poniżej kilka przykładów:

- Jonasz 2,3 – Psalm 18,7; 120,1
- Jonasz 2,4 – Psalm 88,7; 42,8b
- Jonasz 2,5 – Psalm 31,23; 5,8b
- Jonasz 2,6 – Psalm 69,2b
- Jonasz 2,7 – Psalm 30,4b
- Jonasz 2,8 – Psalm 143,4
- Jonasz 2,9 – Psalm 31,7
- Jonasz 2,10 – Psalm 3,9; 26,7;
116,17–18

4. Przegląd treści

- I. Jonasz 1: Jonasz ucieka przed oblicza Pana
- II. Jonasz 2: Modlitwa Jonasza do Boga
- III. Jonasz 3: Bóg powtarza swój rozkaz
- IV. Jonasz 4: Lamentacja Jonasza i Boża łaska

Remmers

Poniższe pytania i odpowiedzi będą dotyczyły kwestii pochwylenia, zabrania wierzących. Nie należy ono do prorocत्व w ich zasadniczym znaczeniu, jest jednak przyszłym wydarzeniem bezpośrednio dotyczącym nas, wierzących.

Pochwylenie wierzących jest warunkiem i sygnałem do dalszego wypełnienia się przyszłych wydarzeń. Wyrażając to w sposób obrazowy, możemy powiedzieć, że pomiędzy momentem wykonania dzieła wykupienia na krzyżu Golgoty a pochwyleniem wierzących, zegar wypełniania się biblijnych prorocत्व stoi w miejscu. Po zabraniu wierzących zegar znowu zacznie iść do przodu (rozd. 3).

Jaka jest nadzieja i oczekiwanie wierzących?

Wierzący oczekują powrotu Pana Jezusa Chrystusa, który zabierze, tzn. „porwie” ich z tego świata do siebie. Niektórzy chrześcijanie oczekują nastania Królestwa Bożego na ziemi i chcą poczynić ku temu pewne przygotowania. Jezus Chrystus powiedział jednak: „*Ja przyjdę wkrótce i wezmę was do siebie*” (Jana 14,3). A więc chrześcijańską nadzieją wierzących jest przyjście Pana Jezusa w celu zabrania Kościoła: „*Tak, przyjdę wkrótce. Amen, przyjdź Panie Jezu*” (Obj. 22,20).

Co stanie się w czasie pochwylenia wierzących?

To wydarzenie zostało opisane w 1. Liście do Tesaloniczan 4,16–17: „*Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wte-*

Biblijne proroctwa – Pochwycenie wierzących

dy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana...”.

- Najpierw powstaną z martwych ci, którzy „zasnęli w Chrystusie”. Zaliczają się do nich wszyscy wierzący od Adama aż do momentu pochwylenia.
- Ciała żyjących wierzących zostaną nagle przemienione w nowe, niebiańskie ciała (1. Kor. 15,52; Fil. 3,21).
- Następnie obydwie grupy zostaną razem pochwycone w obłoku przez Pana.

To miejsce Biblii wskazuje ponadto, że:

- Pan Jezus **przyjdzie osobiście**.
- Spotkanie z Nim nastąpi w powietrzu, a nie na tej ziemi.

Czy wszyscy wierzący zostaną zabrani?

Tak. Pochwycenie będzie aktem Bożego miłosierdzia. Juda opisuje to w ten sposób: „...oczekując miłosierdzia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ku życiu wiecznemu” (Judy 21). Pan Jezus nie weźmie nas do siebie z powodu naszej wierności, lecz dlatego, że jest On łaskawy. Dlatego możemy być pewni, że *nikt*, kto jest wykupiony Jego krwią, nie pozostanie na ziemi. Pierwszy List do Tesaloniczan 4,16–17 stwierdza, że: „umarli w Chrystusie” oraz „...my, którzy pozostaniemy przy życiu” (nie mówi:

„my, którzy byliśmy wierni”), zostaną zabrani.

Czy w Starym Testamencie była mowa o zabranii wierzących?

Nie. W związku z pochwyleniem Paweł pisze o tajemnicy. A więc jest to wydarzenie, które zostało opisane dopiero w Nowym Testamencie: „*Oto tajemnicę wam objawiam: Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni*” (1. Kor. 15,51).

Czy przed zabraniami Kościoła musi się jeszcze coś wydarzyć?

Nie. Pochwycenie wierzących może nastąpić w każdej chwili. W 1. Liście do Tesaloniczan czytamy: „...my, którzy pozostaniemy przy życiu (...) porwani będziemy”. Już pierwsi wierzący mogli oczekiwać przyjścia Pana Jezusa w każdej chwili. W tym oczekiwaniu powinniśmy trwać również i my.

W 2. Liście do Tesaloniczan 2,1–3 Paweł wyjaśnia, że nasze „spotkanie z Nim”, tzn. nasze pochwylenie, jest powodem, dla którego nie musimy się bać przyszłych wydarzeń. Kiedy rozpoczną się straszne sądy, będziemy już wtedy dawno u Pana.

Co oznacza pochwylenie dla Chrystusa?

Jako Oblubieniec cieszy się On z tego, że będzie mógł zabrać do siebie oblubienicę – Zgromadzenie, aby ją mieć przy sobie. Dobrze, abyśmy myśleli także o tym aspekcie pochwylenia

wierzących – tak, jak to czyni Paweł, mówiąc: „Pan zaś niech kieruje serca wasze ku miłości Bożej i ku cierpliwości Chrystusowej” (2. Tes. 3,5).

Kiedy Pan Jezus był jeszcze na ziemi, modlił się: „Ojcze! Chcę, aby ci, którzy mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem, aby oglądali chwałę moją, którą mi dałeś, gdyż umiłowałeś mnie przed założeniem świata” (Jana 17,24). Pragnienie to spełni się, kiedy Chrystus zabierze do domu Ojca wykupionych czasu łaski.

Co oznacza pochwylenie dla wierzących?

Pochwylenie jest dla nas błogosławieństwem – końcem wszelkich cierpień, wszelkich łez i trosk. Przede wszystkim będziemy już wtedy na zawsze z Chrystusem: „...i tak zawsze będziemy z Panem” (1. Tes. 4,17). Poświadcza to również Jan w swojej Ewangelii rozdz. 14,3: „...przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli”.

To będzie wspaniałe, błogosławione wypełnienie nadziei i oczekiwania Zgromadzenia– oblubienicy Chrystusa. Tak opisuje to Biblia. Czy to oczekiwanie jest także codzienną nadzieją naszych serc i celem naszego życia?

Psalm 23 – najbardziej znanym fragmentem Biblii

Jeśli ktoś kiedykolwiek zetknął się z Biblią, to z pewnością znane mu są fragmenty Psalmu 23. Na Międzynarodowych Targach Książki w Pradze jeden z odwiedzających przyszedł do stoiska z wystawionymi Bibliami i pod-

czas rozmowy stwierdził, że jest ateistą i nie zna Biblii. Wystawca książek odparł na to: „Czy zna pan Psalm 23?”. Ku jego zdziwieniu ten człowiek znał go na pamięć!

Nie jesteśmy w stanie zmierzyć, ile błogosławieństw przyniósł ten psalm różnym ludziom. Jeśli zaczniemy rozmyślać nad jego treścią, to błogosławieństwa te staną się również naszym udziałem.

Pan jest pasterzem moim

Jeśli Dawid mówi: „Pan jest pasterzem moim”, ma na myśli swoją osobistą relację z Nim. Tylko dwukrotnie czytamy, że ktoś nazywa w Biblii Jezusa Chrystusa „moim pasterzem”. Obok Psalmu 23 znajdujemy te słowa jeszcze w księdze proroka Zachariasza. Tam mówi Bóg: „Ocknij się, mieczu, przeciwko mojemu pasterzowi”. W słowach tych wskazuje On na śmierć krzyżową swojego syna. Tam osądził On zamiast nas Tego, którego uznał swoim pasterzem.

W Psalmie 23 Dawid mówi: „Pan jest pasterzem moim”. Nie każdy człowiek może tak powiedzieć. Najpierw trzeba stać się Jego własnością. W związku z tym mam pytanie: Czy przeżyłeś już osobiste spotkanie z Panem Jezusem Chrystusem? Czy wyznałeś już Mu swoje grzechy? Czy uwierzyłeś w Niego i Jego dzieło, które wykonał na krzyżu Golgoty? Jeśli tak, to możesz w swoim sercu powiedzieć: „Pan jest pasterzem moim”. Szczęśliwi ci, którzy mogą to wyznać z czystym sumieniem! Ich życie wcale nie będzie łatwe, lecz pomimo tego mają pewność, że Pan jest ich pasterzem. ■

Przegląd ofiar z 3 Księgi Mojżeszowej c.d. (rozdz. 1–7)

Dalsze przepisy dotyczące ofiar

3. Mojż. 6,8–30

Przepisy dotyczące ofiar, które znajdujemy w rozdziałach 6 i 7, były dodatkowymi wskazówkami dla kapłanów. Na początku znajdujemy przepisy dotyczące ofiary całopalnej. W nich zostało podkreślone przez Ducha Bożego, że z jednej strony na ołtarzu musiała być stała ofiara całopalna (w. 2; 2. Mojż. 29,38–42), a z drugiej strony ogień na ołtarzu nie mógł wygasnąć (w. 5).

Noc przypomina nam czas odrzucenia naszego Pana. My również „żyjemy w nocy”. Dopóki On nie przyjdzie, nie możemy nigdy zapomnieć, co wydarzyło się na krzyżu Golgoty i jak wielkie i potężne dzieło wykonał On przez swoje cierpienia dla Boga i dla nas (1.Kor. 11,23–26).

Przepisy dotyczące ofiary z pokarmów podkreślały, że kapłani mogą jeść resztę tej ofiary na świętym miejscu. Jedynie część pamiątkowa – jedna garść – była składana na ołtarzu, tak, że wiele z niej pozostawało. Spożywanie ofiary z pokarmów mówi obrazowo o rozmyślaniu nad świętym życiem naszego Pana. Jeśli postanowimy na przykład studiować pod tym kątem ewangelie, to wpłynie to uświęcająco na nasze chrześcijańskie życie.

Kapłani musieli spożywać te ofiary na świętym miejscu, na dziedzińcu Namiotu Zgromadzenia. Oznacza to, że w zdecydowany sposób musimy oddzielić się od świata, jeśli chcemy jako kapłani służyć Bogu w świątyni. Jest rzeczą niemożliwą żyć z Bogiem w niezmaczonej społeczności i równocześnie angażować się w sprawę tego świata.

W wierszach 19–23 mamy opisaną szczególną ofiarę z pokarmów. Musiała być ona składana przy okazji namaszczenia lub powoływania najwyższego kapłana. W przeciwieństwie do pozostałych ofiar z pokarmów ta musiała zostać całkowicie spalona. Kapłan nie mógł z niej nic zjeść. Ofiara ta mówi o samym Panu Jezusie – o tym, kim On był dla Boga jako człowiek żyjący na tej ziemi. Wskazuje ona na Jego całkowite poświęcenie.

Od wiersza 24 jest mowa o *prawie dotyczącym ofiary za grzech*. Najpierw czytamy o ofierze całopalnej i ofierze za grzech (w. 25). Ponieważ Pan Jezus spełnił wymagania świętego Boga, mógł stać się za każdego z nas ofiarą za grzech. Ofiara za grzech, którą przynosił książę lub ktoś inny z ludu, musiała być zjedzona przez kapłanów na świętym miejscu. Jest to obraz zjednoczenia się z grzechem, który popełniany

jest wśród wierzących. Daniel, Nehemiasz, Ezdrasz i inni wierni mężowie Boży korzyli się przed Bogiem z powodu grzechów, które popełnili inni z ludu Bożego. Oni wyznawali je jako współwinni, chociaż żyli w bojaźni Bożej (Ezdr. 9; Neh. 9; Dan. 9). Postępowali tym samym jak kapłani i w ten sposób „zjadali ofiarę”.

Pranie szat, tłuczenie glinianych naczyń oraz czyszczenie naczyń miedzianych – wszystko to mówi o pokorze i samoosądzaniu cechującym prawdziwą pokutę. Szaty mówią o naszym życiu, które inni widzą i osądzają.

3. Mojż. 7,1–21

Prawo dotyczące ofiary za winę ma pewne cechy wspólne z prawem dotyczącym ofiary za grzech. Obydwa rodzaje ofiar, jeśli chodzi o ich znaczenie, są do siebie podobne. Przy składaniu ofiary za grzech chodzi z jednej strony o to, kto zgrzeszył (r. 4), a z drugiej strony o to, co się stało – o rodzaj grzechu. Przy ofierze za winę na pierwszym miejscu pojawia się wielkość grzechu.

Kapłan spalający na ołtarzu tłuszcz ofiary za winę wskazuje na naszego Orędownika (1. Jana 2,1). Pan powiedział kiedyś do Piotra, ostrzegając go: „...ale ja prosiłem za tobą”. On był Orędownikiem dla Piotra, kiedy ten trzykrotnie się Go zaparł. Pan spojrział na niego, co spowodowało szczerą pokutę i całkowite odnowienie w życiu

Piotra. On myśli także o nas, wierzących, kiedy zgrzeszymy. Pan pragnie, abyśmy uporządkowali wówczas tę sprawę, wyznali grzech, dlatego uświadomiamy nam, że także za ten grzech musiał umierać na krzyżu.

Polecenie zawarte w wierszu 8 ma ważne duchowe znaczenie. Nawet jeśli cała ofiara całopalna należała się Bogu i spalano ją na ołtarzu, to jednak skórę zwierzęcia należało oddać kapłanowi. Pokazuje to na to, jak Bóg widzi wierzącego w Chrystusie. On przypisuje nam zalety swojego Syna. On nas ułaskawił (lub „uczynił sobie miłymi”) w Umiłowanym (Efez. 1,6). Obecnie nasze stanowisko oparte jest na Chrystusie. To, kim jesteśmy obecnie przed Bogiem (dziećmi i synami), opiera się tylko i wyłącznie na Chrystusie i Jego wykonanym dziele.

Prawo dotyczące ofiary pojednania (bieszadnej) jest opisane najobszerniej. Nam, chrześcijanom, ma ono najwięcej do powiedzenia. Dlaczego? Gdyż w 1. Kor. 10, przy okazji pouczeń o stole Pańskim, przywołana jest właśnie ta ofiara. Społeczność, którą wyrażamy z Panem i między sobą przy stole Pańskim, znajduje swój odpowiednik w ofierze pojednania. Tłuszcz tej ofiary należał do Boga, pierś i prawą łopatkę otrzymywał Aaron i jego synowie, a mógl z niej jeść każdy oczyszczony Izraelita (7,31–33; 19b).

Wyrażenie „dziękczynna ofiara pojednania” wskazuje na ważny aspekt

stołu Pańskiego. Jeśli w niedzielę do południa zgromadzamy się na łamanie chleba i jesteśmy zgromadzeni przy stole Pana, to czy możemy czynić coś innego, jak wznosić cześć, dziękczynienie i uwielbienie Bogu, naszemu Ojcu i Panu Jezusowi, naszemu Zbawicielowi?

Wiersze 20 i 21 możemy odnieść do społeczności przy stole Pańskim. Jeśli ktoś był nieczysty i uczestniczył w spożywaniu ofiary pojednania, ściągał na siebie winę. Jeśli ktoś bierze udział w łamaniu chleba, a trwa w grzechu, musi być wyłączony ze społeczności przy stole Pańskim. Również wtedy, gdy ktoś miał kontakt z kimś nieczystym, nie mógł spożywać ofiary pojednania. Dla nas oznacza to, że z wierzącym mającym kontakt np. z kimś, kto jawnie zaprzecza nauce Biblii, również nie można mieć żadnej społeczności przy stole Pańskim.



Sabat

Bóg nigdy nie czyni nic połowicznie. Jeśli rozpoczyna jakieś dzieło, czy to stworzenie świata jako Bóg-Stwórca, czy zbawienie ludzkiej duszy jako Bóg-Zbawiciel, zawsze doprowadza je do końca. Zakończenie potężnego dzieła stworzenia zostało oznajmione następująco: „Tak zostały ukończone niebo i ziemia oraz cały ich zastęp. I ukończył Bóg w siódmym dniu dzieło swoje, które uczynił, i odpoczął dnia siódmego od wszelkiego dzieła, które uczynił. I pobłogosławił Bóg dzień siódmy, i poświęcił go, bo w nim odpoczął od wszelkiego dzieła swego, którego Bóg dokonał w stworzeniu” (1.Mojż. 2,1–3).

To ogromne dzieło rozpoczęte potężnymi słowami: „Niech stanie się światłość” doprowadzone zostało do wspaniałego końca. Wówczas odpoczął Ten, który „spojrzał na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre” i „pobłogosławił dzień siódmy i poświęcił go”.

O siódmym dniu po raz pierwszy jest mowa przy ukończeniu stworzenia nieba i ziemi (1. Mojż. 2,2–3). Zauważmy najpierw, że sabat był dniem odpoczynku po dziele tworzenia. Nie powiedziano, że człowiek został wówczas wprowadzony w Boży odpoczynek lub że Bóg dał wtedy człowiekowi nakaz święcenia dnia siódmego jako dnia wypoczynku. Takiego przykazania Stwórca nie mógł dać choćby dlatego,

Nowotestamentowe promienie w pierwszej księdze Biblii

że Adam i Ewa nie mieli nic innego do czynienia, jak tylko cieszyć się darami Bożymi. Dlaczego mieliby odpoczywać? W historii opisującej upadek człowieka i osądzenie go przez Boga też nie ma najmniejszej wzmianki o tym, żeby Bóg ustanowił sabat jako przykazanie. Fakt poświęcenia dnia siódmego nie jest wcale dowodem, że dzień ten był postanowiony dla człowieka lub znany mu wtedy jako dzień odpoczynku. Czytamy tylko, że Bóg odpoczął, ponieważ akt tworzenia został dokonany, nie pozostało już nic do zrobienia.

Przez okres tysiąca lat, który opisuje 1. Księga Mojżeszowa, sabat nie jest w ogóle wspomniany, gdyż zamiast odpocznienia na świecie panował grzech. Ustanowiony sabat został zniszczony przez grzech i od tego czasu ziemia nie zaznała odpoczynku.

Jedynie Bóg „święcił” sabat i według Pisma Świętego był to dzień „poświęcony” jedynie przez Niego. Słowa: „Bóg odpoczął” użyte są jedynie przy opisie stworzenia. Później czytamy, że człowiek otrzymał nakaz przestrzegania sabatu na ziemi, lecz od razu przestąpił to przykazanie. Sabat w swej istocie mógł być obchodzony tylko w niesplamionym grzechem stworzeniu, to jest w takim, w którym nie pozostało nic do zrobienia, i gdzie, co najważniejsze,

nie było nawet śladu grzechu. Bóg nie może odpoczywać tam, gdzie panuje grzech. Wystarczy rozejrzeć się wokół, by spostrzec, że odpoczynek w teraźniejszym stworzeniu jest nie do pomyslenia. Jak mógłby Bóg odpoczywać wśród westchnień i łez, bólu i cierpień, chorób i śmierci, upadku i win? Jednym słowem, czy może On odpoczywać w zepsutym świecie? Jak w takich okolicznościach można święcić sabat? Wykluczone! Od chwili upadku człowieka w grzech aż do dziś Bóg działa, co dzień okazuje swoją łaskę, rok w rok, nieustannie.

Siódmy dzień ma związek z ziemią. Warto więc zauważyć, że swego czasu ze wszystkich ludów tej ziemi Bóg obrał sobie naród izraelski. Odtąd przez krew baranka wielkanocnego odłączył On dla siebie Izraela i dał mu sabat. „Pamiętaj [mówi Mojżesz do ludu na krótko przed śmiercią], że byłeś niewolnikiem w ziemi egipskiej i że Pan, twój Bóg, wyprowadził cię stamtąd ręką możną i ramieniem wyciągniętym. Dlatego rozkazał ci Pan, twój Bóg, abyś obchodził dzień sabatu” (5. Mojż. 5,15). Wiemy, jak Izraelici święcili sabat. W sposób haniebny naruszyli ten dzień, odpadli od Boga i zachowywali się gorzej niż poganie. Pełna powagi i groźna przestroga z 3. Mojż. 26,33–35

spełniła się. Izrael popadł w niewolę, a ziemia dopiero wówczas zażywała swoich sabatów: „Przez cały czas спустoszenia, dopóki kraj nie odplaci swoich sabatów, będzie odpoczywał, aby dopełnić siedemdziesiąt lat” (2. Kron. 36,21).

Pod koniec tych 70. lat resztką Izraela powróciła do kraju, stając się znów ludem Bożym. Lecz ich wierność nie była trwała i w końcu ta złość i niegodziwość, którą grzeszyli ich ojcowie przed Bogiem, doprowadziła do tego, że przybili Pana chwały do krzyża.

Rozważmy teraz, jaki był stosunek Pana Jezusa przebywającego na ziemi do sabatu. Powierzchnowe zachowywanie dnia poświęconego przez Boga nie mogło Go zadowolić. Przede wszystkim najważniejsze było nastawienie serca. Jakie było ono tego dnia? Na ramionach faryzeuszów i uczonych w Piśmie, duchowych przywódców ludu, była piękna, religijna szata, lecz w rzeczywistości duma i pycha napęłniała ich serca. Faryzeusze bez wątplenia zachowywali sabat, ale odrzucili Syna Bożego, Pana sabatu.

Pan Jezus uczynił dzień odpoczynienia wielkim dniem swego działania. Tego dnia, jak każdego innego, uzdrowił On chorych i czynił dobrze. Na zarzut swych przeciwników Jezus odparł: „Mój Ojciec aż dotąd działa i ja działam” (Jana 5,17). Bóg spojrzawszy nigdy na dzieło swego stworzenia, mógł rzec: „a było to bardzo dobre” i odpocząć w swym dziele. Gdy Syn

Boży przebywał na ziemi, spotykał ubogich, chorych i opętanych, a Jego serce litowało się nad ofiarami grzechu. Lecz w tym świecie nie było dla Niego odpocznienia.

Niezmierne znaczenie posiada fakt, że ciało Pana Jezusa przez sabat leżało w grobie. Zestawmy słowa ze Starego i Nowego Testamentu. Przy zakończeniu dzieła stworzenia czytaliśmy: „I pobłogosławił Bóg dzień siódmy, i poświęcił go, bo w nim odpoczął od wszelkiego dzieła swego, którego Bóg dokonał w stworzeniu” (1. Mojż. 2,3), zaś o zakończeniu ziemskiego życia Syna Bożego czytamy, że ciało Jego zdjęte z krzyża, aby ciała ukrzyżowanych nie „pozostawały przez sabat na krzyżu” (Jana 19,31). Pan odpoczywał przez sabat w grobie. Dzień tego sabatu „był uroczysty”, podwójnie ważny, ponieważ przypadał na Paschę.

Czy nie są nasze serca poruszone do głębi na myśl, że dzień ten miał być poświęcony dla wszelkiego stworzenia, a stał się świadkiem straszego grzechu człowieka? Bowiem to święte ciało, które spoczywało owego dnia w nowym grobie znajdującym się w ogrodzie Józefa z Arymatei, nosiło na sobie ślady krzyża, znaki strasznej nieprzyjaźni pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Z jakimi uczuciami musieli święci aniołowie oglądać tajemnicę grobu Jezusowego! Czym stał się ów sabat dla Boga! Daremna była cała religijność Izraela, czyż był wzniosły śpiew psalmów, cała służba świąty-

ni – pozorem, ponieważ Syn Boży leżał w grobie, na krzyż przywieziony przez bezbożnych obłudników w arcykapłańskich szatach i wyszydzony przez wrzeszczący tłum.

Jeszcze dziś Żydzi święcą sabat w niewierze i odrzuceniu Chrystusa. Ale czy chrześcijanin powinien zachowywać ten dzień? Dla niego ważny jest „pierwszy dzień tygodnia”, dzień zmartwychwstania jego Pana, któremu przez wiarę w wykonane dzieło krzyża zawdzięcza swe ocalenie i zbawienie. Chrześcijanin znający Biblię wie także, iż jego umiłowany Pan da tej ziemi odpocznienie i przyniesie błogosławieństwa tysiącletniego sabatu. I sam wyczekuje błęgiego sabatniego odpocznienia w górze, dokąd zdąży. Odpocznienie to jest zachowane dla ludu Bożego, dla wszystkich tych, którzy dziś, w dniu łaski, nie zatwardzili swych serc, lecz w wierze zwrócili się do wielkiego Zbawcy zgubionych.

W Mateusza 11 Pan Jezus mówi o dwóch rodzajach odpocznienia. „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie” (w. 28). Jest ono bezpośrednim darem Jego miłości przez wiarę. Posiadają je wszyscy wierzący, bez wyjątku. Wszelkie nasze wysiłki i bezowocne starania o zbawienie ustają z chwilą, gdy przychodzimy do Jezusa i gdy na zawsze zostaje zabrany ciężar grzechu, który nas przygniata. Ale Pan mówi dalej: „Weźcie na siebie moje jarzmo i ucicie się ode mnie, że jestem

cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (w. 29). Przez odpuszczenie naszych grzechów daje On odpocznienie naszemu sumieniu; zaś w posłuszeństwie, w poddaniu się pod Jego wolę, znajdują odpocznienie nasze serca, odpocznienie i pokój w każdym położeniu, bez względu na ogrom naszego ciężaru.

Powyższy cytat jest odpowiedzią na pytanie, dlaczego tak wiele osób już wkrótce po pierwszej radości nawrócenia popada w niepokój. Dlaczego te dusze, choć mają pewność odpuszczenia grzechów, skoro nadejdą jakieś trudności, są niespokojne i nieszczęśliwe?

Dzieje się tak, gdyż zapomniały poddać się Chrystusowi w drobiazgach codziennego życia i przestały uczyć się od Niego. Przebywanie pod tym samym jarzmem z Chrystusem oznacza obcowanie z Nim, przy Jego boku, krok w krok. „Weźcie na siebie moje jarzmo” – jest to w rzeczy samej przebywanie w Jego bliskości. Jeśli tak jest w naszym życiu, to na pewno znajdziemy odpocznienie, wszystkie bowiem nasze słabości spadną na Niego. Gdy dwóch znajduje się pod jednym jarzmem, to może mocny podźwignąć słabszego. Na pewno słabszy nie potrzebuje obawiać się żadnych przeszkód, skoro jest w tym samym jarzmie z Mocnym, z Jezusem. Wszelkie nieuzasadnione obawy znikną wówczas sprzed Jego obecności, a koła naszego wozu będą się dalej lekko obracały po głębokim piasku tej ziemskiej pustyni.

Boskie wyroki są niezmiennie również względem sabatu. Mówiliśmy, że Jego pierwszy sabat został zniszczony przez grzech i że nasz Pan spędził sabat w grobie. Jest to najmocniejszy dowód na to, że własnymi wysiłkami człowiek nigdy nie wejdzie w prawdziwe odpocznienie. Ale wieczny sabat wzywa wszystkich tych, których Bóg odkupił sobie przez krew Baranka i którzy teraz są dla Niego poświęceni na całą wieczność.

Wielki Boży zamysł, aby święcić dzień sabatu, spełni się mimo wielu przeszkód i niesprzyjających okoliczności. Obecnie jest to odpocznienie przerwane, a „Jego odpocznienie”, odpocznienie Boże, jest jeszcze sprawą przyszłości (por. Hebr. 4 rozdz.). Ale ono z pewnością nadejdzie, a lud izraelski wejdzie w nie i z radością będzie go zażywać.

Przyszły sabat będzie szczęśliwszy od owego pierwszego, który Bóg poświęcił. Pierwszy, jedyny doskonały sabat, jaki kiedykolwiek ziemia widziała, jest obrazem przyszłego tysiącletniego sabatu, w którym Bóg „będzie się radował z ciebie niezwykłą radością, odnowi swoją miłość” (Sof. 3,17). Pierwszy ów sabat jest też symbolem wiecznego sabatu, „dnia Bożego”, gdy nowe niebo i nowa ziemia, w których mieszka sprawiedliwość, sławić będą Tego, który wszystko nowym uczyni (2. Piotra 3,13; Obj. 21,5).

Tam nie ma więcej grzechu, lecz wszystko odpowiada świętości Bożej. Tam wszystko uwielbia Boga na podstawie odkupieńczego dzieła Chrystusa, w którym wierzący znalazł już na ziemi całkowite odpocznienie dla swojego serca i sumienia. Wtedy Bóg będzie znów odpoczywał. „I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły” (Obj. 21,4).

Tam święci są podobni do Tego, który ich umiłował i sam oddał się za nich. I będą stać nienaganni przed swym Bogiem w świętości i w miłości.

Odpocznienie wiecznego sabatu, które dziś jeszcze „pozostaje (...) dla ludu Bożego”, już się rozpoczęło i nigdy się nie skończy.

Któż nie chciałby starać się „usiłnie wejść do owego odpocznienia” w wieczności? Któż zlekceważy to wołanie: „Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych” (Hebr. 4,6–11)? ■

